

3.

Olga Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*

Misia była śliczna od zawsze, od kiedy zobaczył ją pierwszy raz przed domem, bawiącą się w piasku. Pokochał ją od razu. Pasowała dokładnie do spustoszonego małego miejsca w jego duszy. Ofiarował jej młynek, który przywiózł ze wschodu jako wojenne trofeum. Wraz z młynkiem oddał się w ręce małej dziewczynki, żeby móc zacząć wszystko od nowa.

Patrzył, jak rosła, jak wypadały jej pierwsze zęby, a w ich miejsce pojawiły się nowe – białe, za duże do drobnej buzi. Ze zmysłową przyjemnością przyglądał się wieczornemu rozplataniu warkoczy i powolnym, sennym ruchom szczotki do włosów. Włosy Misi były najpierw kasztanowe, a potem ciemnobrązowe i zawsze miały czerwone błyski, jak krew, jak ogień. Michał nie pozwalał ich ścinać, nawet gdy zlepione potem kleiły się do poduszki w czasie choroby. To wtedy doktor z Jeszkotli powiedział, że Misia może nie przeżyć. Michał zemdłał. Zsunął się z krzesła i upadł na podłogę. Było jasne, co powiedziało tym upadkiem ciało Michała – jeżeli Misia umrze, on też umrze. Właśnie tak, dosłownie, bez żadnych wątpliwości.

Michał nie wiedział, jak wyrazić to, co czuł. Wydawało mu się, że ten, kto kocha, bezustannie daje. Obdarowywał ją więc niespodziankami, wyszukiwał dla niej w rzece błyszczące kamienie, wycinał fujarki z wierzby, robił wydmuszki z jajek, składał ptaki z papieru, kupował w Kielcach zabawki – robił to, co mogło spodobać się małej dziewczynce.